

Kierunek Choszczno

22.02.2015.

Pierwszy dzień wolności: Choszczno

„2 lutego 1945 r. rano w samym Choszcznie panowała cisza. Tylko gdzieś od południa i wschodu echo niesło odgłosy ogromnej strzelaniny. Pod opieką starego wachmana, jak co dzień, wyszedłem z mego lagru do pracy w cukrowni...”

Tak właśnie rozpoczyna się reportaż zatytułowany „Blondynek na Miejskiej Górze”, który w lutym 1972 roku (dokładnie w 37 rocznicę zakończenia walk o Choszczno) ukazał się w Głosie Szczecińskim. Niezwykły już dziennikarz TADEUSZ KARWACKI na podstawie relacji EDMUNDA MARCINKOWSKIEGO i STANISŁAWA NIEDŹWIEDZKIEGO opisuje trzytygodniowe walki o Choszczno. E. Marcinkowski (robotnik przymusowy) w trakcie wojny pracował w arnswaldzkiej cukrowni, natomiast S. Niedźwiedzki wcielony do Armii Czerwonej, walczył pod Olsztynem, następnie pod Piłą i Wałczem. W lutym 1945 roku jego bateria okopała się na Miejskiej Górze i ostrzeliwała Arnswalde... (pełny reportaż zamieszczamy pod tym artykułem).

W minioną sobotę już po raz czwarty obejrzelśmy inscenizację historyczną „Kierunek Choszczno”. Jej charakter, w tym także i nazwa, wynika z wielu lokalnych sporów, których uczestnicy próbowali sobie nawzajem udowodnić, że Choszczno zostało zdobyte lub wyzwolone. My od pięciu lat staramy się podkreślać, że jest to rocznica zakończenia walk o Choszczno, a sam spektakl ma być zarówno upamiętnieniem tamtych dni jak i też żywą lekcją historii – mówi burmistrz ROBERT ADAMCZYK. Przypomina, że wcześniejsze imprezy organizowane przez magistrat, zazwyczaj gromadziły przedstawicieli choszczeńskich urzędów i instytucji, natomiast z „potrzeby serca” przychodziło tu raczej niewielu. Dziś ten spektakl gromadzi kilka tysięcy ludzi i nie jest już tylko wydarzeniem o charakterze patriotycznym, ale także promującym Choszczno – dodaje wóldarz miasta.

Historyk

z koszalińskiego Studia Historycznego „Huzar”, ŁUKASZ GŁADYSIAK i szef rekonstrukcyjnego Stowarzyszenia „Pasje”, MACIEJ WYSZKOWSKI, czyli główni reżyserzy choszczeńskich inscenizacji dbają o to, by za każdym razem pokazać coś nowego. Przynajmniej przed wszystkim przywozimy coraz więcej nowych elementów sprzętu i uzbrojenia, ale dołączają do nas także kolejne grupy

rekonstrukcyjne. Niewątpliwą ciekawostką sobotniej inscenizacji byli członkowie Grupy Rekonstrukcji Historycznej Borujsko, których zobaczyliśmy w roli cywilnych mieszkańców Arnswalde oraz żołnierzy Volkssturmu, uciekających z okrazonego miasta – mówi M. Wyszowski. Z kolei Ł. Gładysiak ceni sobie fakt, że tym razem nie było ryzyka kolizji stref pirotechnicznych, bo widzowie dodatkowo osłaniani byli sprzętem przemieszczającym się w rekonstrukcji. Obydwaj pasjonaci zapytani o to, czy tak naprawdę mogły wyglądać walki w lutym 1945 roku, zdecydowanie odpowiadają, że... tak. – Jeśli chodzi o sytuacyjne detale, to nie da się ich wiernie odtworzyć, jednak zarówno w zachowanych dokumentach wojskowych jak i też relacjach naocznych świadków powtarzają się elementy, na których my dziś bazujemy – dodaje Wyszowski. Także on podkreśla, że ma to być żywa lekcja historii, prezentowana przy okazji rocznicy zakończenia zmagania o Arnswalde. Warto tu podkreślić, że koordynatorami stron biorących udział w widowisku byli KRZYSZTOF HARTUNG ze SRH Die Freiwilligen oraz RAFAŁ SEMOŁONIK z GRH 2. pułku ułanów 1. WBK, a w całym spektaklu wzięło udział ponad 120 wolontariuszy z następujących organizacji i stowarzyszeń: Trójmiejska Grupa Rekonstrukcji Historycznej, GRH Dragoner, Stowarzyszenie Historyczne 549, SRH War Horse, Stowarzyszenie Zachód 1944, GRH Borujsk, Muzeum Wału Pomorskiego w Wałczu, GRH Leibstandarte, Stowarzyszenie Historyczno-Fortyfikacyjne Przedmoście Piła, Grupa Motomilitary, GRH Die 5. Jaeger Division, GRH 2. pułku ułanów 1. Warszawskiej Brygady Kawalerii oraz SRH Die Freiwilligen.

M. Wyszowski tym razem wcielił się w rolę żołnierza rosyjskiego obsługującego karabin maszynowy Maxim wz. 1910. Pochwalił się, że podczas tej inscenizacji wystrzelił z niego ponad 1,5 tys. sztuk amunicji. – W sumie takich oryginalnych egzemplarzy broni mieliśmy ponad 70 sztuk, ale nie podlega dyskusji, że tym razem największym zainteresowaniem cieszył się, niemiecki niszczyciel czołgów Jagdpanzer 38(t) Hetzer, jak również oryginalny, ciężki motocykl produkcji radzieckiej M-72 oraz niemiecki samochód pancerny Sd.Kfz. – wylicza scenarzysta. Ł. Gładysiak, który na żywo komentował przebieg wyreżyserowanych wydarzeń przypominał, że walki o Arnswalde miały kluczowe znaczenie w operacji „Sonnenwende” (zrównanie dnia z nocą – red.), a jej głównym celem było zatrzymanie Rosjan dowodzonych przez gen. Żukowa. – W jednej z historycznych książek wyczytałem, że w arnswaldzkiej części operacji „Sonnenwende” zginęło około 400 żołnierzy Armii Czerwonej, ale dzisiaj usłyszałem, że na tutejszym cmentarzu pochowanych jest ich dużo więcej. Wszyscy zginęli walcząc o Choszczno? – zapytał gorzowianin ANDRZEJ ZATORSKI, który spektakl „Kierunek Choszczno” oglądał już po raz trzeci. Rzeczywiście na znajdującym się przy ul. Władysława Jagiełły Cmentarzu Wojennym Żołnierzy Armii Czerwonej pochowanych jest ponad trzy tysiące żołnierzy rosyjskich, jednakże należy zaznaczyć, że nekropolia w tym miejscu utworzona została dopiero po wojnie. W wyniku przeprowadzonych w latach 50. i 60. ekshumacji przeniesiono tu szczątki z mogił znajdujących się na terenie całego powiatu choszczeńskiego, a nawet spoza niego. Należy też dodać, że jest tu też pochowanych kilku Polaków, a także Rosjan, którzy zmarli po wojnie w tutejszych szpitalach, w wyniku ran poniesionych w walce. Do dzisiaj ponad 1600 z nich spoczywa tam bezimiennie, ale z każdym rokiem przybywa rodzin, którym na podstawie niedawno udostępnionych w internecie dokumentów Armii Czerwonej, udaje się ustalić, że to właśnie do Choszczna przeniesiono szczątki poszukiwanej przez niego osoby. Tak właśnie w lipcu ubiegłego roku dowiedzieliśmy się, że na tym

cmentarzu spoczywa również sierżant STIEPAN GRYGORIJEWICZ BORYSENKO (na zdjęciu). Mieszkanca Władystoku WALENTYNA WASILEWNA SIEMIONOWA odwiedzając Choszczno poinformowała, że właśnie tu leżą prochy żołnierza, który był dwukrotnie ranny w walkach pod Ziemomyślem, Pakością i Sulinem. 15 lutego 1945 roku, w boju czołowym zniszczył dwa niemieckie czołgi, a trzeci gąsienicami stratował jego i działo, z którego strzelał. Pośmiertnie odznaczony został tytułem bohatera narodowego, a w rodzinnym Władystoku stoi jego pomnik, ma swoją ulicę, jest też klub sportowy, który nosi jego imię.

Tadeusz Krawiec

Historię Borysenki znajdziesz tutaj

Blondynek na Miejskiej Górze

Pierwszy dzień wolności: Choszczno

„2 lutego 1945 r. rano w samym Choszcznie panowała cisza. Tylko gdzieś od południa i wschodu echo niosło odgłosy ogromnej strzelaniny. Pod opieką starego wachmana, jak co dzień, wyszedłem z mego lagru do pracy w cukrowni...

(W wyniku działań wojennych centrum Choszczna zostało zniszczone w 90 procentach. Dokumentuje to powyższa fotografia, która została zrobiona prawdopodobnie pod koniec kwietnia lub na początku maja 1945 roku.)

Przez całe miasto, bo nasz obóz mieścił się obok koszar. Na ulicach z rzadka tylko prędkim krokiem ktoś biegł w sobie tylko znanym kierunku. Czas na ciebie, bracie, pomyślałem. Tu nie ma co już robić. Trzeba wydostać się z miasta.

Bo choć gdziegdzie tylko oddziały volkssturmu, walka wisi w powietrzu. Mówię więc wachmanowi: cześć stary! Ale ten dziadyga zszedł z roweru i ściąga z ramienia karabin. Nie namyślałem się długo. Buch szwejka w łeb, zabrałem rower i nie oglądając się ruszyłem w drogę. Nawet nie strzelał za mną. Popędziłem przez ulice, chciałem się bowiem dostać czym prędzej do Zamęcina, gdzie na robotach przymusowych była moja narzeczona, Irena. Już nie pamiętam dokładnie gdzie, ale chyba koło centrum miasta, usłyszałem wybuch pierwszego pocisku artyleryjskiego. A więc to już Rosjanie? Jeszcze mocniej nacisnąłem pedały. Byle za miasto. I jeszcze chwila trwogi: przejeżdżam przez tory kolejowe, na których tkwi ss-owski pociąg pancerny, a wokół setki pijanych w sztok „trupich główek”. Nie zwrócili jednak na mnie uwagi, przemknąłem do Zamęcina. To zaledwie 4 kilometry na południe od miasta”.

(Obecnie najbardziej popularne w internecie zdjęcie z "wojennego" Arnswalde związane jest z historią czołgu - tygrysa królewskiego. Zwróćmy uwagę, że na widocznym z lewej strony postumencie brakuje posągu żniwiarki. Zdjęcie zostało wykonane przed 22 lutym 1945 roku).

Tak to zapamiętał były jeńiec wojenny, robotnik przymusowy w choszczeńskiej cukrowni przez 4 lata wojny, dziś mieszkaniec Choszczna, EDMUND MARCINKOWSKI. Tym pierwszym strzałem 2 lutego 80 korpus piechoty gen. mjr Wiktora Wierzbickiego rozpoczął trzytygodniowe oblężenie i walki o Choszczno. Gdy 9 lutego Choszczno zostało całkowicie okrążone, w jego murach zamknęło się z zamiarem szaleńczej obrony blisko 20 tys. hitlerowskich żołnierzy. Przewodził im fanatyczny hitlerowiec, gen. mjr Voigt.

Wojska obu

stron zaległy w walkach pozycyjnych. Radziecki korpus oczekiwał dodatkowych sił, zwłaszcza artylerii. Gen Biełow skierował na Choszczno kolejną jednostkę, tym razem 9 korpus piechoty gwardii gen. lejtn. Grigorija Chaluzina. Nim jednak gwardziści zdążyli się przetranslokować, nastąpiła niemiecka kontrofensywa spod Stargardu. Tym uderzeniem na południe Hitler i jego sztab chciał rozciąć radzieckie armie, zniszczyć je (zwłaszcza armie pancerne) i oddalić widmo bezpośredniego zagrożenia Berlina od strony Odry. 16 lutego Niemcy ruszyli. Po 2 dniach walki, w toku których niektóre wsie, jak Sławęcino czy Pakość, kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, hitlerowcy dotarli siłami 3 korpusu pancernego SS do okrążonego Choszczna, odblokowali tamtejszy garnizon i nie wierząc w trwałość tego sukcesu pośpiesznie wycofali główne siły na północ, za Inę. W samym mieście zostawili ariergardę w sile 3 tys. ludzi. 19 lutego hitlerowców znów przepędzono za Inę, Choszczno zostało ponownie okrążone, a w następnych dniach w krwawych bojach 80 korpusu i 9 korpusu gwardyjskiego – wyzwolone.

Miejska Góra w Choszcznie.

Niewielkie, pokryte lasem wzniesienie nad północnym brzegiem wielkiego jeziora. U stóp, jak na dłoni, niemal całe miasto. Po lewej, za jeziorem, widoczne z dala budynki filii „Famabudu” – ongiś niemieckiej cukrowni. Na wprost nadbrzeżny bulwar: ulice Chrobrego i Kościuszki, w głębi Starówka z górującą nad miastem wieżą gotyckiego kościoła, po prawej niejskie zabudowania północno-zachodniej części miasta, kończącej się zwartymi budowlami koszar, w których Niemcy przez całą wojnę trzymali jeńców wojennych i przymusowych robotników. Na dobrą sprawę i bez lornetki można z tej Miejskiej Góry dojrzeć każdy zakątek miasta. Patrę i odtwarzam w pamięci, staram się iść myślą za opowiadaniem, które przed kilkunastoma minutami usłyszałem z magnetofonowego nagrania w Bibliotece Powiatowej. Miał rację Niedźwiedzki – tylko stąd można było w lutym 1945 r. prażyć celnie broniących się w Choszcznie hitlerowców. Trafnie wybrane dla artylerii miejsce.

Bo Stanisław Niedźwiedzki,

do niedawna jeszcze sekretarz nadleśnictwa w Bierzwniku, był w te lutowe dni artylerzystą, jednym z pięciu Polaków, wcielonych do radzieckiej specjalnej jednostki artylerii. Ona to właśnie pośpieszyła wówczas na pomoc atakującym Choszczno piechurów. Po walkach pod Olsztynem, a następnie pod Piłą i Wałczem jednostkę przerzucono pośpiesznie na południowe krańce dzisiejszego województwa szczecińskiego. 21 lutego stanęli w Choszcznie, na Miejskiej Górze. Wkrótce okopano działa, rozejrzano się po okolicy. Na jeziorze lód

kruchy jak szkło. Nie sposób się tędy przedostać, a kilku śmiazków, którzy podjęli taką próbę, straciło życie w najgłupszy z możliwych na froncie sposób – utonęli. Atak frontowy? Każdy dom, to twierdza, tu Niemcy łatwo skóry nie sprzedadzą. Od strony cukrowni jeszcze gorzej.

Wspomina

Niedźwiedzki: Komentowano na stanowiskach bojowych sytuację jednoznacznie – bez samolotów nieprędko wykurzymy stąd szwabów. Najpierw jednak przyleciały niemieckie „stukasy” i te nam dały pierwszą szkołę. A potem my rąbnęliśmy. Mój działon ostrzeliwał cukrownię, Osiedle Południowe (dzisiejsze kwatery ulic 1 Maja, 9 Maja, Kochanowskiego, Dzierżyńskiego) i stację kolejową. Mój serdeczny druh Iwan i leningradczyk, zważyliśmy go „Blondynkiem”, czołowy śpiewak plutonu, uwijali się przy działach szczególnie żywo. Nad miastem rozszalał się huragan ognia, bo i Niemcy już odkryli nasze stanowiska, nakrywając je setkami pocisków stojącej tuż za miastem artylerii. Celnie strzelali, a wkrótce odkryliśmy przyczynę tej celności – na katedrze, na wieży siedział ich obserwator. Za wszelką cenę chcieliśmy go stamtąd wykurzyć – poleciały więc pociski. Gdzieś od strony Osiedla Południowego odezwały się i karabinowe salwy. Nasza piechota z 311 dywizji szturmuje. Całodzienna walka nie przyniosła nam, niestety, sukcesu. Hitlerowcy bronili się zacięcie, ostrzeliwali też nasze wzgórze. Zaryliśmy się głębiej w ziemię, a mimo to padli pierwsi bojcy. Smutno. „Blondynek” jedynie nie tracił animuszu, zapewniając, że jutro po naszej artyleryjskiej robocie ni śladu nie zostanie się ze szwabów. Wieczorem dowieźli nam na raz i obiad i kolację, a najważniejsze – machorkę. Już po zmierzchu poszła do ataku gwardyjska piechota z 9 korpusu, wspierana tankietkami. Wpadli na ul. Chrobrego. Ostra walka. Niebawem przenosimy ogień dalej, bo piechury ponoć dochodzą już do centrum miasta, do skrzyżowania ulic przy sądzie (dziś siedziba Prez. MRN). Wzmacniamy też dla osłony ogień na stację kolejową i cukrownię, skąd walą na całego Niemcy. Nasz atak jednak nie udał się w pełni. Zdobyczą dnia był zaledwie stumetrowy pas zabudowań miasta od południowego wschodu. I potworna noc – salwa za salwą na nasze wzgórze, potem straszliwe bombardowanie lotnicze. Ani sekundy snu. A rano piechota po artyleryjskiej nawale ogniowej poszła znów do boju. Ulicą Kościuszki idzie w głąb miasta całe mrowie czerwonoarmiejców. Koło południa zmienia się rubież ataku, ostrzeliwujemy już okolice szkoły i remizy strażackiej, znać, że piechota znów zdobyła kawałek przestrzeni. Od huku głuchną uszy. Wokół swąd prochu i spalenizny. W mieście płoną już liczne budynki. W ciągu tego dnia musimy jeszcze trzykrotnie zmieniać kierunek ostrzału, bo od koszar po trzykroć próbują hitlerowcy natarcia na nasze stanowiska. Jakież krwawe straty po obu stronach! A nasi już zajęli połowę miasta.

Noc: nieustanny ostrzał, nadchodzą posiłki w ludziach, bo amunicji mamy dość, cieszy ciepła strawa. A o godz. 4 od nowa wojenna robota. Gruchnęły wszystkie działa naszej jednostki, ryknęły moździerze, z głębi basowała ciężka artyleria, a w sukurs przyszły katiusze. Przez 45 minut zmasowany ogień. Tam już w mieście chyba nikt nie został żywy. Moja bateria, jak dziś pamiętam, strzela na skrzyżowanie ulic Wolności, Niedziałkowskiego i Bohaterów Warszawy. Tam właśnie teraz przebiega linia frontu. Niemcy jednak bronią się. Najpierw nadleciały samoloty, potem gorączkową strzelaninę rozpoczęła i artyleria. Lecą nam na głowy gałęzie i sosnowe igły. Giną chłopcy. Nawet nie zorientowałem się w tym huku i rozgardiaszu, że nie ma w pobliżu „Blondynka”, zapodział się też gdzieś i Iwan. Gdzieś koło południa strzelanina zaczęła z wolna cichnąć. Walka wygasła, choć jeszcze gwałtowne wybuchy słyhać było koło stacji kolejowej i cukrowni. To zapewne były już ostatnie ogniska oporu hitlerowców.

wreszcie alarmująca, radosna wieść – poddali się! Nie wiem po co, ale wszyscy: major, kapitan, ja, żołnierze pobiegliśmy, jak szaleni, do miasta. Na ulicach dym, trupy, zwały gruzu. Doszliśmy tak do zgliszcz teatru. Postaliśmy, popatrzyliśmy i wróciliśmy na naszą Miejską Górę. Już spokojni po walce, ale strasznie zmęczeni. Na stanowiskach wieść jak nóż w serce. Wśród poległych kanonierów nasz druh serdeczny, zawsze wesoły i rozśpiewany „Blondynek”. Nie zapamiętałem jego nazwiska. Wraz z Iwanem zanieśliśmy go na drugą stronę szosy, do masowego grobu, w miejsce, gdzie dziś u stóp pomnika rozlega się wojenny cmentarz.

Tu na krańcu tak bardzo zniszczonego przez wojnę miasta, „Blondynek” i ponad 3000 innych radzieckich żołnierzy znaleźli kres swego wojennego szlaku. Był młody, niespełna 20 lat, przed nim całe życie. Nie doczekał końca tej przeklętej wojny…

TADEUSZ KARWACKI

Artykuł ukazał się 43 lata temu w Głosie Szczecińskim, dokładnie 23 lutego 1972 roku, a EDMUND MARCINKOWSKI zmarł 15 marca 1972 roku i jest pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Choszcznie. W listopadzie 1981 roku ten artykuł znalazł się także w książce zatytułowanej "Czerwone gwiazdy białe orły w walkach o wolność Ziemi Szczecińskiej”.

(tk)

P.S. Zdjęcia o numerach 3,4,5,6 przedstawiają widoki z ówczesnej i częściowo obecnej ul. Rycerskiej, a zdjęcie z numerem 7 przedstawia widok z dzisiejszej ul. Wolności (za rondem w kierunku kościoła, ówczesnej Mühlentorstraße). Zdjęcia wykonane zostały nie wcześniej niż 2 lutego 1945 roku.

{gallery}kierunek_choszczno_2015{/gallery}